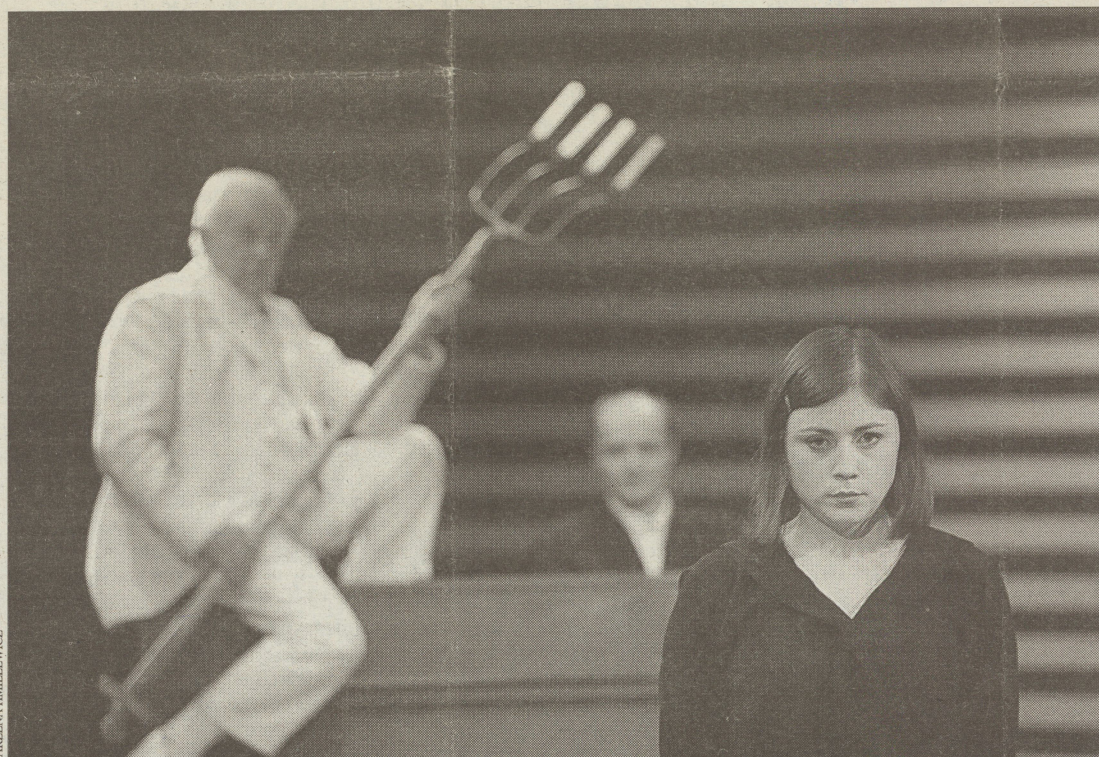


Premiera według Daniila Charmsa w warszawskim teatrze Studio

ROSYJSKI MONTY PYTHON

W polskich teatrach wybuchła bomba z oberiutami



MARZENA HMIELIWCZ

Stanisław Brudny, Piotr Bajor i Maria Peszek w świecie oberiutów według Koršunovasa

Oberiuci, czyli pisarze i poeci z Stowarzyszenia Sztuki Realnej (OBERIU – Obiedinienie rialnego iskustwa), działającego na przełomie lat 20. i 30. w Leningradzie, do niedawna byli praktycznie nie znani szerszej publiczności, nawet w Rosji. Zapis na ich twórczość przeżył autorów o kilkadziesiąt lat. Utwory najgłośniejszego z oberiutów, Daniila Charmsa, przechowane w walizce w jednej z leningradzkich komunalek, zaczęto drukować w Związku Radzieckim dopiero po 1965 roku, ponad 20 lat po jego śmierci. Ale dopiero w początkach lat 80. utwory Charmsa, Aleksandra Wwiedenskigo, Nikołaja Olejnikowa i Nikołaja Zabołockiego trafiły na rosyjskie i światowe sceny, budząc wielkie zainteresowanie.

Od roku boom na oberiutów przeżywa także polski teatr. Tylko w tym sezonie miały miejsce cztery premiery, z których ostatnią – „Bam” według Charmsa – wystawił w ubiegłym tygodniu w warszawskim teatrze Studio Oskaras Korsunovas, młody reżyser z Litwy. Co ciekawe, oberiutów wystawiają reżyserzy z jednego pokolenia, urodzeni mniej więcej wtedy, gdy cenzura puściła do druku pierwsze teksty Charmsa. Co takiego interesującego znajdują w awangardowych tekstach sprzed 60 lat?

Z polskich przedstawień wynika, że uwagę przede wszystkim przyciąga sama biografia oberiutów. Fascynujące jest, że na marginesie totalitarnego państwa udało im się wykroić dla siebie niezależną przestrzeń i utrzymać ją mimo represji. Ta niezależność nie polegała jednak na kontestowaniu komunizmu, ale na kontestowaniu całej rzeczywistości, z jej logiką i psychologią. Oberiuci żyli po prostu w innym świecie, którym rządziły prawa surrealistycznej wyobraźni. Ta nie polityczna, ale egzystencjalna postawa jest dla dzisiejszych artystów bardzo atrakcyjna. Bohaterzy przedstawienia „Tango OBERIU” Łukasza Czuja z Teatru Rozrywki w Chorzowie grają wśród krzywych ścian i podłóg, przypominających ekspresjonistyczne dekoracje do filmu „Gabinet Doktora Caligari”, a sam Daniil Charms wygłasza swoje nonsensowne wiersze,

siedząc na szafie. W spektaklu Pawła Szkotaka „Pijcie ocet, panowie” (teatr Biuro Podróż, Poznań) bohaterów przygniata gigantyczna, otwarta księga, zapisana cyrylicą, a do kolejnych scenek przygrywa na perkusji Murzyn. Z kolei w spektaklu „Krótkie jest życie, krótkie, czyli kabaret oberiutów” Arkadiusza Jakubika w warszawskiej Rampie z brzucha operowanego Wwiedenskigo doktor Charms wyciąga po kolei butelki i jakieś narzędzia. Dla trzydziestoletnich reżyserów, wychowanych na „Rejsie” i „Monthly Pytonie”, oparty na absurdzie humor oberiutów jest bardzo bliski.

Drugim wątkiem, który przewija się przez wszystkie przedstawienia, jest martyrologia – w Polsce nie mogło być inaczej. Śmiech oberiutów zamilkł przecież w łagrach i więzieniach: Zabołocki był więziony, Olejnikow i Wwiedenski zostali rozstrzelani w 1941 roku, rok później, podczas blokady Leningradu, w szpitalu więziennym zmarł Charms. Stosunek reżyserów do tragicznego losu oberiutów jest różny: Czuj traktuje sprawę frywolnie, dając poetom do towarzystwa atrakcyjną enkawudystkę w czarnej bieliźnie, z naganem w rękę, Szkotak kończy spektakl tragikomicznym obrazem wielkiej, metalowej bomby, spadającej powoli na ukrytych pod księgą bohaterów (dom Charmsa został zbombardowany podczas oblężenia Leningradu). Najpoważniej odnosi się do sprawy Jakubik: kabaretowe skecze oberiutów przerywają co chwila dwaj rośli panowie w paramilitarnych strojach, którzy dużo hałasują, klną i świecą widzom po oczach latarkami. Ten chwyt, niestety, nadaje przedstawieniu nieznośny patos, a Charmsa i kolegów zmienia w czołowych bojowników z komunizmem. Polscy reżyserzy akcentują dowcip oberiutów, ale nie udaje im się pokazać tragedii Charmsa i innych od strony egzystencji. Jedyń, który to osiągnął, jest autor najnowszej oberiuckiej premiery Oskaras Koršunovas.

Ten trzydziestoletni twórca wystawia oberiutów od chwili swojego debiutu w 1990 roku. Nie rezygnując z absurdu i humoru, Koršunovas idzie w głąb egzystencji. Każę bohaterom pić wódkę z trupami i dyskutować o Bogu

z przygodnie poznanymi kobietami, doprowadza do absurdu czynności, na przykład grę w karty, aby wydobyć z ludzi agresję. Bawi się tożsamością bohaterów, a nawet wyglądem: nigdy nie można być pewnym, czy postać, ukazująca się jako baletnica w puentach, nie stanie się za chwilę pokracznym mężczyzną.

Podobnie mają się rzeczy w Malarni teatru Studio. „Bam” fascynuje od pierwszych chwil surreálną poetyką: scenografka Aistė Mažytė pomalowała scenę i horyzont w poziomie czarno-białe pasy, co tworzy wrażenie, jakby ubrane na czarno i biało postaci odrywały się od płaskiego tła i po odegraniu roli wokół ruchomego pianina połączonego z ławką znów w nim zniknęły. Żelazna logika scenografii wynika wprost ze sztuki Charmsa „Elżbieta Bam”, która była podstawą scenariusza. Jest to bowiem sen dziewczyny, po którą, jak u Kafki, przychodzą oprawcy, sen śniorny nieprzytomnie między pierwszym pukaniem do drzwi a pojmaniem ofiary. W tym śnie Koršunovas umieścił liczne fragmenty prozy Charmsa, jego słynne nadrealne opowiadki, które tutaj, na chwilę przed aresztowaniem, nabierają podwójnej grozy. Opowieść o staruchach wypadających z okna, na które gapi się zupełnie obojętny obserwator, opowieść o człowieku, który po ścięciu brody stracił tożsamość, plan rozwiązania problemu przyrostu naturalnego w mieście poprzez wrzucenie wszystkich dzieci do dołu – wyobrażnia krąży nieustannie wokół śmierci traktowanej najpierw żartobliwie, później coraz mroczniej, aż do momentu, kiedy tytułowa bohaterka ułoży się na pianinie jak na katafalku.

Najbardziej wstrząsające są w tym przedstawieniu żarty na temat jedzenia. Świadomość, że autor umarł z głodu, sprawia, że śmiech zamiera na ustach, kiedy Żebrak (Krzysztof Strużycki) rozwodzi się nad smakiem kaszy jaglanej z dodatkiem gówna. Spektakl Koršunovasa, może najbardziej ze wszystkich polskich realizacji oberiutów, podszty jest bólem. Bohaterowie, złapani w tym pasyastym wnętrzu jak w klatce, nie mają drogi wyjścia. Między ich bełkotliwymi przemówieniami pojawia się

słowo Bóg, ale na to wezwanie nikt nie przychodzi z pomocą. „Bóg” to tylko słowo, takie samo jak słowo „Bam”.

W tym karkołomnym zadaniu pokazania na scenie snu kogoś, kto czeka na śmierć, pomogli Koršunovasowi aktorzy Studia. Maria Peszek w roli Elżbiety Bam gra rozchichotane dziecko, w którym jest Lolita i Harpia. Andrzej Mastalerz i Piotr Bajor tworzą parę blaznów, którym kieszenie wypychają nagany. Szczególną wirtuozerią popisuje się Bajor w scenie, w której walczy z nie domykającymi się ustami: jest tak, jakby całe ciało odmówiło mu posłuszeństwa i ta ciągnąca się minutami walka z własną twarzą może być symbolem przedstawienia. Ale największą niespodzianką są role Ireny Jun i Stanisława Brudnego. Tych dwoje aktorów z poważnym dorobkiem idzie na całość: Brudny z godnością nosi zatknięty na widłach kandelabr, surreálne anegdoty opowiada, jakby rozmawiał z żoną na ławce w parku. Zupełnie nowe wciele nie pokazuje Jun: ma podkrążone oczy i pobieloną twarz, opowiada z kamienną miną dykteryjki Charmsa, a śpiewając romans, tak się wzrusza, że nie może dokończyć zwrotki.

Spektakl w Studio ma jeszcze niedoskonałą dramaturgię, wtlócone do dramatu fragmenty prozy rozsadzają kompozycję, aktorzy nie we wszystkich numerach czują się wygodnie. Ale to, co litewski reżyser zrobił na scenie Studia, ma szansę urosnąć do wielkiego spektaklu, o ile aktorzy nie zaczną dowcipkować pod publikę, co nieraz już się w stołecznych teatrach zdarzało.

Debiut litewskiego reżysera w Warszawie trudno jednak przecenić, wnosi on bowiem do naszego życia teatralnego to, czego w nim najbardziej brakuje, to znaczy własny, oryginalny i nieporównywalny z niczym styl. Ciekawe, jak to wyzwanie przyjmie konserwatywny świat polskiego teatru.

ROMAN PAWŁOWSKI

► Teatr Studio w Warszawie: „Bam” według Daniila Charmsa, przekł. Jan Gondowicz, scen. i reż. Oskaras Koršunovas, scenografia i kostiumy Oskaras Koršunovas i Aistė Mažytė, muzyka: Gintaras Sodeika, premiera 9 lipca 1998

► Teatr Rozrywki w Chorzowie: „Tango OBERIU” według oberiutów, scen. i reż. Łukasz Czuj, scen. Michał Urban, premiera styczeń 1997

► Teatr Biuro Podróż w Poznaniu: „Pijcie ocet, panowie” wg Daniila Charmsa, przekł. Jerzy Czech, scenariusz, scenografia i muzyka: zespół teatru Biuro Podróż, reż. Paweł Szkotak, premiera marzec 1998

► Teatr Rampa w Warszawie: „Krótkie jest życie, krótkie, czyli kabaret oberiutów”, przekł. Andrzej Ozga, Marek Bartkiewicz, Arkadiusz Jakubik, scen. i reż. Arkadiusz Jakubik, scen. Agnieszka Kaczyńska, muz. Yola Wesółowska, chor. Jarosław Staniek, premiera czerwiec 1998